

Załącznik 3 – Informacje o mikrokredytach

TEKST 1

Żeby dostać pożyczkę w Jamii Bora - największej kasie pożyczkowej w Kenii - wystarczy co tydzień oszczędzać równowartość dwóch złotych. (...)

Jamii Bora udziela pożyczek takim klientom jak Beatrice Ngendo. (...) Większość życia spędziła w ogromnym slumsie Mathare w Nairobi. (...) Dziś Beatrice utrzymuje i wychowuje 12 osieroconych wnucząt.

- Sześć lat temu mieszkałam z nimi w jednym pokoju. Nie miałam nic do jedzenia. Życie stało się nieznosne. (...) Wtedy koleżanka zaprowadziła mnie do Mamy Ingrid (...). Mama Ingrid powiedziała mi, żebym nie wydawała pieniędzy na jedzenie, ale oszczędziła przez rok tysiąc szylingów (50 zł). Wtedy ona ze swoich pieniędzy pożyczy mi drugi tysiąc i będę mogła otworzyć stragan z warzywami.

Beatrice (...) nie zmarnowała szansy. Kiedy dostała od rządu kawałek ziemi w slumsie (rząd czasami nadaje ziemię nielegalnym osadnikom na swoim terenie), zbierała odpadki z budów, żeby postawić własny dom. Dziś jej rodzina mieszka w pięciu pokojach, a pozostałe siedem Beatrice wynajmuje. Oprócz tego sprzedaje wodę (2 szylingi, czyli 10 groszy, za 20 litrów z własnego kranu), ma rzeźnię, zakład fryzjerski i sklepik, który w Polsce nazwalibyśmy "wielobranżowym". (...)

- Stać mnie nawet na chesne dla trójki wnuczków, które posłałam do szkoły średniej - mówi z dumą. W Kenii wszystkie szkoły średnie są płatne. Dla biedaka wysłanie dziecka do takiej szkoły to miara życiowego sukcesu. Słowem, według miary, jaka obowiązuje w slumsach, Beatrice jest bogata.

Fragment artykułu „50 szylingów do nieba” autorstwa Adama Leszczyńskiego, Gazeta Wyborcza z 17.03.2007 r.

TEKST 2

Żeby dostać pożyczkę w Jamii Bora - największej kasie pożyczkowej w Kenii - wystarczy co tydzień oszczędzać równowartość dwóch złotych. (...)

Główną zaletę mikrokredytu wyłożyła mi Susan Savori, jedna z pierwszych klientek Jamii Bora, a dziś pracownica jego centrali: mikrokredyt pomaga, nie upokarzając.

- Dzięki Jamii Bora przestałam myśleć jak żebrak. Nikt nie może wydobyć ubogiego z nędzy. Tylko on sam może to zrobić.

Jak wszyscy biedacy Susan Savori nie miała szans na skorzystanie z usług tradycyjnego banku. Musiałyby zapłacić 300 szylingów (15 zł) za samo otwarcie konta. To bardzo duża suma - ochroniarz w Nairobi zarabia miesięcznie 1600 szylingów (80 zł) (...). Rzecz jasna, Susan nie miała szans na pożyczkę w banku - nie miała żadnej własności pod zastaw ani nawet formalnej umowy o pracę. (...)

- W Jamii Bora nie mamy klientów, tylko członków - tłumaczy Regina Njeri Ndere (szefowa oddziału banku). - Wstępują w grupach pięcioosobowych. Nie udzielamy pożyczek pod zastaw, ale za to cała piątka solidarnie odpowiada za długi. Rejestracja kosztuje sto szylingów (5 zł). Zanim dostaniesz pożyczkę, musisz udowodnić, że na nią zasługujesz. Musisz oszczędzać w Jamii Bora przynajmniej 50 szylingów (2 zł) tygodniowo. Dopiero gdy uzbierasz tysiąc szylingów, możesz wystąpić o pożyczkę.

Idziemy na targ w slumsach. Regina co chwila zatrzymuje się przy straganach. Członkowie Jamii Bora to już poważni biznesmeni. Sprzedają używane ubrania, szkolne mundurki, ryby, węgiel drzewny na opał, ziemniaki. Prowadzą zakład fryzjerski albo kino (pod tą nazwą kryje się lepianka z odtwarzaczem DVD i telewizorem) (...). Czysty zysk z takiego interesu może przekraczać 5 tys. szylingów (240 zł) miesięcznie, a w Korogocho to już poważne pieniądze. "Pokój" w slumsie można wynająć za 800 szylingów (60-70 zł). Prąd kosztuje 300 szylingów miesięcznie (15 zł).

Fragment artykułu „50 szylingów do nieba” autorstwa Adama Leszczyńskiego, Gazeta Wyborcza z 17.03.2007 r.

TEKST 3

Mikrokredyty nie są uniwersalnym lekarstwem na nędzę. Nie zastąpią złych rządów i skorumpowanych polityków. Ale przynajmniej komuś mogą pomóc. Wilson Maina, jeden z moich przewodników po Korogocho, urodził się i wychował w slumsach. Był złodziejem.

- (...) Większość moich kolegów już nie żyje - wzdycha.

Wilson jest przekonany, że Bóg miał wobec niego inne plany. Zaczął od noszenia worków na targu - 10 szylingów (50 gr) za ładunek ważący kilkadziesiąt kilo. Dzięki temu odłożył dość pieniędzy, by dostać pierwszą pożyczkę. Dziś prowadzi rzeźnię i sklep z używanymi ciuchami. Ubiera się z fasonem - w hawajską koszulę z wielkim nadrukowanym tygrysem.

- Dopiero teraz mogę jeść ugali trzy razy dziennie - mówi Wilson, klepie się po brzuchu i uśmiecha przez wybite zęby.

Kredytobiorcy nie spłaciliby większej pożyczki - nie mają pomysłu na wystarczająco duży biznes, nie potrafią prowadzić księgowości, a ponadto wówczas zaczęłyby im przeszkadzać wysokie odsetki. Mikrokredyt pozwala biedakom przeżyć, ale nie daje szans na ucieczkę ze slumsów. Daje za to szansę na wysłanie dzieci do szkoły średniej (choć nie na uniwersytet, który w Kenii jest dużo droższy od prywatnych szkół wyższych w Polsce). Być może te dzieci wyprowadzą się ze slumsów.

Fragment artykułu „50 szylingów do nieba” autorstwa Adama Leszczyńskiego, Gazeta Wyborcza z 17.03.2007 r.